

Urwis, Doroślenie

Czasem jest mi przykro, bo już nie rozumiem
Wersów zapisanych w drzewach, w wiatru szumie
W szemraniu strumienia, w ogniu słońcu za lasem
Ciszy lat dziecięcych dziś rozdarłej hałasem
Miasta, w którym żyję
Czasu, który trwonię, garściami, z przerwami, byle wydrzeć mamonie
To co ma najcenniejsze i oddać się temu
Co tak chętnie nie zastąpi nigdy oddechu tlenu
Nie zastąpi gorąca, słońca na połoninach
Mgły nad potokiem co z mrokiem gęstnieje w dolinach
Deszczu na trawie, prawie jak gęsty dywan
Na którym ja mały, cały mokry spoczywam

Patrząc w gwiazdy, czekając na tę jedną małą chętną
Bardziej do upadku niż świecenia na niebie
Chwytam chwilę wśród czasu, zanim wspomnienia zwiędną
Zanim utracę w sobie tego małego siebie
Marzyciela, podróżnika, urwisa i draba
Odkrywcy co go fascynuje każda ruina
Rycerza co tak dzielnie kijem włada
Którego z każdym dniem coraz więcej zapominam

Zamieniam go na to co mi będzie przydatne
Aby przeżyć, wierzyć, że kiedyś przypadkiem
Odnajdę dla siebie ten czas i miejsce
W którym moje wspomnienia będą jeszcze piękniejsze
Ale teraz fiksuje swój umysł na marnym celu
Stabilizacji, do której dąży tak wielu
I chciałbym to wszystko odpuścić, zostawić, rzucić
Do lekkomyślności mego dzieciństwa wrócić

Patrząc w gwiazdy, czekając na tą jedną małą chętną
Bardziej do upadku niż świecenia na niebie
Chwytam chwilę wśród czasu, zanim wspomnienia zwiędną
Zanim utracę w sobie tego małego siebie
Marzyciela, podróżnika, urwisa i draba
Odkrywcy co go fascynuje każda ruina
Rycerza co tak dzielnie kijem włada
Którego z każdym dniem coraz więcej zapominam

Trzymam nadal pod tapczanem stary łuk i strzały
Modele, co wiele przecierpiały zardzewiały
Tylko co powiedzą moi przyjaciele
Jeśli postanowię znowu stać się mały
Tak nie wolno, nie trzeba, nie wypada nikomu
Jesteś dorosły, nie dobywaj drewnianego miecza
A pamiątki dzieciństwa schowaj w ciemnym kącie domu
Przydadzą się gdy pojawi się twój własny dzieciak